

pobrano:

www.filozofiarosyjska.uz.zgora.pl

Bartłomiej Brzeziński

Omówienie książki Lidii Bierdiajew, *Zawód: żona filozofa. Dzienniki*, przeł. H. Paprocki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2004.

Tekst ukazał się w: „Sprawy Wschodnie” 2004, nr 1, s. 163-167.

Czytając dzieła wielkich myślicieli, zastanawiamy się często jak wyglądała ich codzienność, jakie mieli nawyki, w jaki sposób radzili sobie z prozaicznymi czynnościami, odnosili się do innych osób, czy potrafili rozwiązywać problemy życiowe, kochali i byli kochani. W przypadku wielu filozofów biografowie dostarczają odpowiedzi na takie pytania. Rzadko jednak znaleźć można w ich książkach szczegółowe informacje na temat kobiet, które dzieliły życie z genialnymi twórcami. Najczęściej sprowadzają się one do lakonicznych stwierdzeń, że brały one na siebie ciężar zapewnienia idealnych warunków do pracy, zdejmowały z nich odpowiedzialność za zmagania z rzeczywistością bądź do wymieniania skandali, w których uczestniczyły, przysparzając nimi jeszcze większej sławy życiowym partnerom.

Żony filozofów pozostają zazwyczaj w cieniu, choć nierzadko – być może zabrzmi to patetycznie - właśnie dzięki nim dzieła ich mężów mogły powstać i ujrzeć światło dzienne. Z tym większą radością, odnotować trzeba pojawienie się polskiego przekładu dzienników Lidii Judifowny Bierdiajew (*primo voto* Rapp, z domu – Truszowa), żony Mikołaja Aleksandrowicza Bierdiajewa¹. Przekładu dokonał ks. Henryk Paprocki, teolog prawosławny, znawca rosyjskiej myśli filozoficzno-religijnej, niestrudzony tłumacz książek m. in. Włodzimierza Łoskiego, Eugeniusza Trubieckiego, Pawła Fłorenskiego, Mikołaja Łoskiego, Aleksandra Schmemanna i Mikołaja Bierdiajewa. Zauważyć trzeba, że dzienniki Lidii Judifowny dotarły do Polski bardzo szybko. Pierwsze rosyjskojęzyczne wydanie ukazało się bowiem w 2002 r. w Moskwie. Nie zmienia to jednak faktu, że czekały na publikację w Rosji blisko sześćdziesiąt lat od śmierci autorki.

¹ L. Bierdiajew, *Zawód: żona filozofa. Dzienniki*, przeł. H. Paprocki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2004.

Dziennik rozpoczyna się notatką z 20 października 1934 r., a więc w momencie, gdy małżeństwo Bierdiajewów od dziesięciu lat przebywało na emigracji we Francji. Bierdiajewowie wraz z matką i siostrą Lidią Judifowną mieszkali w podparyskiej miejscowości Clamart. Ich dom, zarówno pierwszy – wynajmowany, jak i drugi – własny, który otrzymali w darze od przyjaciółki, zawsze przyciągał rzesze intelektualistów z całego świata, duchownych prawosławnych i katolickich, przedstawicieli rosyjskiej diaspory w Paryżu, ludzi zainteresowanych filozoficzną twórczością Mikołaja Aleksandrowicza oraz przyjaciół rodziny z różnych czasów. Lidia Bierdiajewowa skrupulatnie odnotowuje w swym dzienniku nazwiska gości. Wymienienie ich wszystkich zajęłoby wiele stron, wspomnieć jednak warto, że gościnne progi domu w Clamart często przekraczali: Fritz Lieb, Jacques Maritain, Gabriel Marcel, Lew Szestow, Marina Cwietajewa. Z innymi, którzy w podparyskiej siedzibie nie bywali, Bierdiajewowie spotykali się na odczytach, seminariach, spotkaniach artystycznych, w miejscowościach uzdrowiskowych, w czasie wakacji. Kontakty z wybitnymi myślicielami, artystami, kompozytorami czy literatami przedstawia Lidia Judifowna bez egzaltacji, z pełną wdzięku naturalnością, bez zbędnego wartościowania, widząc w nich „jedynie” przyjaciół lub ludzi nie związanych mocnymi więzami z rodziną. Z jej wspomnień, często krótkich, trafnych spostrzeżeń rysuje się obraz artystyczno-kulturalnego Paryża tamtych czasów. Jednakże, choć ciekawe, owe wspomnienia stanowią jedynie tło dla znacznie ważniejszych, związanych z intymną, głęboką więzią autorki z Mikołajem Bierdiajewem. W tych drugich bowiem, mamy możliwość (przynajmniej częściowo, na tyle, na ile sama chciała) poznać prawdziwą Lidię Judifowną, człowieka, kobietę, żonę.

Lidia Judifowna Bierdiajew była niewątpliwie wyjątkowym człowiekiem. Mimo porażki – rozpadu pierwszego małżeństwa, potrafiła zaufać i związać się z wybitnym mężczyzną. Z pewnością zdawała sobie sprawę, że będzie musiała opiekować się nim i wyręczać w czysto życiowych sprawach. Nie wahała się jednak. Więcej, na kartach dziennika nie znajdziemy żadnego fragmentu, który wskazywałby na żal spowodowany źle podjętą decyzją. Nie znaczy to, że Lidia Judifowna nie widziała wad Mikołaja Aleksandrowicza, była zaślepiona wielkością męża, jego rosnącą, przynajmniej w Europie Zachodniej, sławą, pewnością, z jaką formułował swoje sądy, erudycją, intelektualną swadą i obyciem. Bez zażenowania pisze o jego nerwowości, pedantyzmie, pamiętliwości, a jednocześnie z prostotą i szczerością wyznaje: „Tak, mieć przy sobie takiego przyjaciela, to szczęście. Nie wspomnę już o naszej wspólnocie duchowej, pozbawionej wszelkich elementów zmysłowości, cielesności, do której ja i on zawsze odnosiliśmy się i odnosimy się z jednakową pogardą, gdyż uważamy, że autentyczne małżeństwo jest małżeństwem duchowym. Jest to

małżeństwo, o którym mogłam jedynie marzyć jako o czymś nie do zrealizowania w życiu ziemskim, a właśnie takie małżeństwo stało się moim udziałem ze wszystkimi jego darami. Dzięki Tobie, Boże! Proszę Cię, pomóż mi być bardziej godzien wielkiego miłosierdzia, które okazałeś mi na mojej ziemskiej drodze!”². Bierdiajewów łączyło uczucie przeniknięte atmosferą średniowiecznych eposów rycerskich, z tą różnicą, że nic nie stało na przeszkodzie jego duchowego spełnienia. Ich związek nasycony był niespotykanym romantyzmem, autentycznym, niewymuszonym, powiedzielibyśmy spokojnym. Lidia Judifowna wielokrotnie opisuje wzruszające wieczorne rozmowy z mężem, podczas których dyskutowali o wszystkim: nowych książkach Mikołaja Aleksandrowicza, kłopotach finansowych, konieczności wyjazdu do Vichy, problemach zdrowotnych, kondycji katolicyzmu i prawosławia, zmęczeniu i rozterkach. Był to czas, którym nie musieli dzielić się z innymi. Swoiste wyłączenie się ze świata. Czy właśnie te chwile antycypował M. Bierdiajew pisząc w 1915 r. w *Sensie twórczości*: „Świat nie może osądzać tajemnicy dwojga, tajemnicy małżeńskiej, nie ma bowiem w miłości niczego o charakterze społecznym. Autentyczna tajemnica małżeństwa jest realizowana jedynie przez nielicznych i dla nielicznych, jest ona arystokratyczna i zakłada wybraństwo”³. Lidia Judifowna wspomina również wspólne czytanie dzieł wielkich klasyków rosyjskich i światowych, słuchanie muzyki klasycznej oraz chwile samotności, gdy podczas pracy w ogrodzie nadal myślami była przy Mikołaju Aleksandrowiczu.

Małżeństwo cementowała wiara chrześcijańska, wiara nieortodoksyjna, powiedzielibyśmy Bierdiajewowska. Zarówno ona – katoliczka (na katolicyzm przeszła jeszcze w Rosji, po rewolucji), jak i on – prawosławny, choć boleśnie odczuwali podział ziemskiego kościoła, podkreślali przede wszystkim swój związek z Chrystusem. Ten ekumenizm urzeczywistniony pozwalał małżeństwu cieszyć się np. świętami Bożego Narodzenia dwukrotnie. Lidia Judifowna była osobą głęboko wierzącą, często uczestniczącą w mszach i nabożeństwach w różnych kościołach Paryża (jej ulubionym był kościół St.-Germain), systematycznie czytającą i analizującą Pismo Święte. Bez skrupowania potrafiła jednak zadawać pytania, mówić o swych wątpliwościach dotyczących kwestii wiary, dyskutowała o błędach, jakie popełnił w historii kościół katolicki. Chrześcijaństwo żony myśliciela nie pozostawało jedynie w sferze teoretycznych rozważań, starała się pomagać potrzebującym. Z notatek zawartych w dzienniku wynika, że bywało ich w domu w Clamart

² Tamże, s. 40.

³ M. Bierdiajew, *Sens twórczości. Próba usprawiedliwienia człowieka*, przeł. H. Paprocki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2001, s. 180.

bardzo wielu. Ponadto, opiekowała się pewnym chorym, przez wiele lat przykutym do łóżka jednego z paryskich szpitali, pomagała w znajdowaniu pracy dla Rosjan, których los przygnał do Francji lub dawała ją sama, gdy kondycja finansowa rodziny na to pozwalała. Przy tak autentycznym zaangażowaniu w sprawy wiary dziwić może fakt, że Bierdiajewowie nie mieli dzieci. Autorka nie wyjaśnia szczegółowo, dlaczego tak się stało. Stwierdza jedynie, że lubi dzieci, lecz nigdy nie myślała o tym, by mieć własne. Wydaje się, że opinię Lidii Judifowny mogły ukształtować poglądy Mikołaja Bierdiajewa, który uważał, że autentyczne małżeństwo, intymna, miłosna relacja dwojga ludzi wypełnia się poza cielesnością, bez konieczności uwikłania w sferę seksualną, bez rodzenia dzieci. Według rosyjskiego filozofa, miłość może zrealizować się wyłącznie w Duchu. W jednej z jego książek czytamy: „Istnieje głęboka sprzeczność między miłością i rodzeniem dzieci. W akcie zrodzenia dziecka miłość się rozpada, umiera wszystko to, co jest tajemnicze w miłości, tryumfuje inna miłość”⁴. Wyrwane z kontekstu cytaty nie mogą, co oczywiste, zilustrować całej personalistycznej koncepcji miłości Bierdiajewa, koncepcji odwołującej się do fundamentalnych dla niego kategorii osoby, androgynizmu, twórczości i Ducha. Można jednak przypuszczać, że jego filozoficzne rozważania na temat płciowości, rodziny, małżeństwa, erotyzmu mogły mieć wielki wpływ na poglądy żony. Tym bardziej, że jej dzienniki dokumentują rozmowy małżonków, podczas których poruszana była wspomniana problematyka. Trudno dziś spekulować, czy rzeczywiście jedynie zdecydowana opinia Bierdiajewa zadecydowała o bezdzietności małżeństwa. Lidia Judifowna była kobietą niezwykle inteligentną, intelektualnie samodzielną, mającą swoje zdanie, potrafiącą przy pomocy doskonale dobranych argumentów go bronić. Z drugiej strony, kochała męża bezgranicznie, była mu całkowicie oddana (co nie oznaczało ślepej uległości), czego dowody znaleźć można na każdej stronie jej dzienników.

Właśnie dlatego, na podstawie lektury książki trudno stworzyć całościowy portret Lidii Judifowny Bierdiajew. „Za dużo” w jej dzienniku Mikołaja Bierdiajewa, pieśczośliwie nazywanego przez autorkę *Ni*. Być może jednak, nasycenie relacji osobą męża najlepiej charakteryzuje ich autorkę. Trudno posądzić ją o „udawanie” czy założenie, że dzienniki zostaną kiedyś opublikowane, a więc lepiej, gdy stawałyby w jak najlepszym świetle jej wielkiego męża. Pełen troski, oddania, szczerego zainteresowania, bezinteresowności stosunek do Mikołaja Aleksandrowicza był dla niej stanem naturalnym, rzec by można organicznym. Nie przeszkadzał on bynajmniej w realizacji własnych zainteresowań,

⁴ Tamże, s. 179.

rozwijaniu talentu poetyckiego (Lidia Judifowna pisała wiersze; zachowane poezje opublikowane zostały wraz z dziennikami w Moskwie w 2002 r.), licznych spotkaniach. Mąż – najlepszy przyjaciel był „po prostu” obecny we wszystkich jej działaniach. Ona – żona, najlepsza przyjaciółka była najważniejszą osobą dla myśliciela, który w *Samopoznaniu*, filozoficznej autobiografii, napisał: „Pod koniec września 1945 roku umarła Lidia. Było to jedno z najbardziej bolesnych i zarazem wewnętrznie znaczących wydarzeń mojego życia. Śmierć Lidii nie należała do ciężkich, była ona duchowo rozświetlona. Przeżywając jej śmierć bardzo wiele się nauczyłem. Było to dla mnie przeżycie ogromnej wagi. Lidia miała niezwykłą siłę wiary, takiej siły wiary nie spotkałem u nikogo. Ta śmierć była wniosła wskutek jej wytężonej, napiętej duchowości. Do końca zachowała jasność umysłu i wszystko, co mówiła, a raczej pisała, przed śmiercią było przepiękne. Prawie do samego końca pisała wiersze. Chciałbym wydać jej poezję. Ona sama nie dążyła do tego, nie występowało u niej żadne pragnienie sławy, miała w sobie wielki arystokratyzm. Przez cały czas czytała książki mistyczne i czyniła notatki o tym, co przeczytała. Coraz bardziej uświadamiała sobie swoją przynależność do nadchodzącej religii Ducha Świętego, zachowywała jednak nierozzerwalną więź z kościołem. Każdego dnia przed snem, zachodziłem do pokoju Lidii i prowadziliśmy duchowo-mistyczne rozmowy. Tak lubiłem tę porę dnia i przez cały czas wspominam to, co utraciłem. Nie mogę pogodzić się ze śmiercią bliskiej, ukochanej istoty. Nie mogę pogodzić się z tym, co bezpowrotne, z rodzącą się pustką. Nie mogę zaakceptować skończoności ludzkiego istnienia, którą Heidegger uważa za ostateczną prawdę. Nie może nie być żądania spotkania się i wiecznego życia razem. Po śmierci Lidii, bardzo wzruszyło mnie wyrażanie powszechnej miłości do niej”⁵.

Dziennik Lidii Bierdiajewowej kończy się zapiskiem z 29 stycznia 1945 r. Kilka miesięcy przed śmiercią autorki. Prowadziła go przez dziesięć lat (z przerwami). Stanowi wspaniałe źródło informacji o codziennych perypetiach rodziny Bierdiajewów, a także mieszkających z nią matki i siostry autorki, osobach, które pojawiały się w domu w Clamart, podróżach, odczytach i poglądach Mikołaja Bierdiajewa, środowisku rosyjskiej emigracji, przeczytanych i diskutowanych książkach, zwyczajach rodzinnych, sympatiach i antypatiach. Nie można przecenić dokumentalnej wartości dziennika. Nie ona jednak nadaje mu wyjątkowy charakter, niepowtarzalny klimat. Tym, co najbardziej fascynujące jest w nim bowiem delikatna, zarysowana jedynie, wzruszająca historia uczucia żony filozofa i jej męża. Historia opisana bez afektacji, naturalnie, lecz przepełniona emocjami.

⁵ N. Bierdiajew, *Samopoznanije. Opyt filosofskoj awtobiografii*, <<DEM>>, Moskwa 1990, s. 323.